

WSPOMNIENIE

Karl Dedecius – in memoriam

Świadectwo wielkiego dzieła

Dieter BINGEN

26 LUTEGO 2016 roku w swoim domu we Frankfurcie nad Menem zmarł Karl Dedecius. Miał 94 lata. Odszedł jeden z ostatnich autorytetów, który przeżywszy grozę drugiej wojny światowej, należał do filarów pojednania między narodami. Był niezmordowanym przewoźnikiem idei i myśli między Niemcami a Polską. Mówi się: „przewoźnikiem z Łodzi”.

DO ostatnich chwil pracował nad albumem, który miał być résumé Jego twórczości i burzliwego życia. Na cztery tygodnie przed śmiercią miałem szczęście rozmawiać z Nim przez dwie godziny intensywnie o artykule, jaki przygotowywał do antologii zbierającej osobiste wyznania 44 wybitnych osób z Niemiec o Polsce i Polakach. Będzie to ostatnie świadectwo Jego wielkiego dzieła.

Od 1980 do 1997 roku Karl Dedecius był dyrektorem Deutsches Polen-Institut – Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich – w Darmstadt. Instytut jest Jego dzieckiem, które z wielkim talentem negocjacyjnym, czarem i wytrwałością, a w końcu z nieodzownym wsparciem polityki potrafił powołać na świat, zadomowić na słynnym Wzgórzu Matyldy (Mathildenhöhe) i pomyślnie rozwinąć. Instytut szybko zdobył wielką renomę zarówno w Niemczech, jak i w Polsce; nie wśród komunistycznych biurokratów, lecz wśród ludzi wolnych, którzy na własną rękę szukali porozumienia z kulturą niemiecką.



Karl Dedecius i Wisława Szymborska

Fot. DPI

Dedecius przetłumaczył na niemiecki ponad 3000 wierszy. Przekłady polskiej poezji publikował regularnie w (zachodnio)niemieckich wydawnictwach, pisał eseje o polskiej literaturze i historii kultury, dbał o przyjaźnie z polskimi pisarzami. Tu, w Darmstadt, wyda-

wał 50-tomową Bibliotekę Polską (1982-2000) i siedmiotomową „Pano-ramę literatury polskiej XX wieku” (1996-2000). Zabiegał o stypendia dla polskich intelektualistów, organizował wyjazdy studyjne dla polskich dziennikarzy, tłumaczy i wydawców.

Ten syn niemieckiej rodziny urodził się w 1921 roku w Łodzi. Po służbie wojskowej w Wehrmachcie, a należał do nielicznych, którzy przeżyli rzeź Stalingradu, i po sowieckiej niewoli przybył – z przystankiem w Instytucie Teatralnym w Weimarze – do Niemiec Zachodnich, gdzie

do końca lat siedemdziesiątych XX wieku tylko w czasie wolnym mógł oddawać się swej miłości do literatury polskiej i pasji jej tłumaczenia na niemiecki. W 1959 roku Jego wytrwałość została nagrodzona ogłoszeniem pierwszej antologii wierszy poetów polskich, wówczas w Niemczech zupełnie nieznanymi, m.in. Tuwima, Herberta, Szymborskiej, Miłosza, zatytułowanej „Lekcja ciszy” („Lektion der Stille”). Czytelnicy i krytyka przyjęli ją z wielkim uznaniem.

Niestrudzenie przekładał na niemiecki utwory takich polskich poetów, jak Zbigniew Herbert, Stanisław Jerzy Lec, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska, Adam Zagajewski, inni. Najbliższy był mu również Tadeusz Różewicz. Przekłady Dedeciusa pozwoliły czytelnikom poza Polską zwrócić uwagę na poetkę twórczość Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej, czego wynikiem było przyznanie im literackiej Nagrody Nobla w 1980 i 1996 roku.

Za swoją pracę autora i pośrednika otrzymał liczne wyróżnienia w Niemczech i poza ich granicami. Został uhonorowany m.in. Nagrodą Kulturalną Hesji, Niemiecką Nagrodą Państwową, Nagrodą Polsko-Niemiecką, Wielkim Krzyżem Zasługi z Gwiazdą Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec i – jako drugi Niemiec – Orderem Orła Białego Rzeczypospolitej Polskiej.

Dokończenie na str. 14

SYLWETKA

Nagroda Viadriny

PROFESOR Anna Wolff-Powęska otrzymała 9 maja Nagrodę Uniwersytetu Europejskiego Viadrina



we Frankfurcie nad Odrą. Jest historykiem, kierowała Instytutem Zachodnim w Poznaniu, jest autorką podstawowych opracowań dotyczących jednoczenia się Niemiec, stosunków polsko-niemieckich, współczesnej kultury pamięci. Laudację wygłosi sławista i polonista, prof. Heinrich Olschowsky.

Wśród prac prof. Anny Wolff-Powęskiej znajdują się: „Doktryna geopolityki w Niemczech”, „Wspólna Europa. Mit czy rzeczywistość” (praca zbiorowa), „Polacy wobec Niemców”, „Oswojona Rewolucja. Europa Środkowo-Wschodnia w procesie demokratyzacji”, „A bliźniego swego... Kościoły w Niemczech wobec „problemu żydowskiego”, „Polacy – Niemcy. Sąsiedztwo z dystansem” (red. Anna Wolff-Powęskiej i Dietera Bingena), „Pamięć – brzemię i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości”.

Wśród laureatów Nagrody Viadriny są: Karl Dedecius, Günter Grass, Adam Michnik, Adam Krzemiński, Tadeusz Mazowiecki, Volker Schlöndorff, Krzysztof Penderecki.

(b)

ROZMOWA

O Stowarzyszeniu Europejskich Regionów Granicznych

Regiony graniczne – miejsca wrażliwe

mówi Irena Stróżyńska, wicedyrektor biura Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Pomerania



Fot. Robert STACHNIK

– **REPREZENTUJE** pani Euroregion Pomerania w Stowarzyszeniu Europejskich Regionów Granicznych.

– Organizacja ta powstała w 1971 r. z inicjatywy głównie euroregionu Entschede-Gronau, najstarszego w Europie, utworzonego w 1958 roku na granicy holendersko-niemieckiej. Później powstawały tam następne euroregiony, np. Moza-Ren na granicy niemiecko-belgijskiej ze stolicą w Eupen w Belgii, gdzie mieszka-

głównie belgijscy Niemcy. Eupen było kiedyś związane z Cesarstwem Niemieckim, Hiszpanią, Holandią, Francją, a po pokoju wiedeńskim znalazło się w Prusach. Po pierwszej wojnie światowej zorganizowano tam plebiscyt, podobnie jak na Śląsku i Mazurach. Tamtejsi Niemcy opowiedzieli się za włączeniem regionu do Belgii. Tak się stało i trwa do dziś.

– **Z jakiego powodu zaczęto tworzyć euroregiony?**

– Chodziło o to, żeby na granicach państw, głównie tych, które zostały wytyczone po drugiej wojnie światowej, budować przyjazne współistnienie mieszkańców obu ich stron, żeby granice nie dzieliły ludzi, a przeciwnie – łączyły. Gdy ta idea zaczęła przynosić dobre efekty, przedstawiciele euroregionów doszli do wniosku, że potrzebują wspólnej reprezentacji w instytucjach europejskich. Taką ich reprezentacją wobec Komisji Europejskiej, Komitetu Regionów, innych instytucji, jest właśnie Europejskie Stowarzyszenie Regionów Granicznych, w skrócie SERG.

– **Dlaczego jest ono tak ważne?**
– Brukselskie przedstawicielstwa poszczególnych państw, reprezentu-

jące ich rządy, skupiają się z konieczności na problemach centralnych, a nie lokalnych. Nadto kompetencje rządów rozciągają się do granic ich krajów. Sprawy regionów granicznych są lokalne, a nadto transgraniczne, żeby więc nie zginęły z pola widzenia ani rządów, ani Unii Europejskiej, ktoś musi ich pilnować, oczywiście w porozumieniu z poszczególnymi państwami, i zabiegać o fundusze na przedsięwzięcia transgraniczne. Fundusze te zawierają się – ogólnie mówiąc – w unijnych programach Interreg, stworzonych w interesie ludzi, którzy mieszkają na pograniczach i chcą żyć w pokoju, a nie w twierdzach ufortyfikowanych przeciw mieszkańcom drugiej strony granicy, jak to było przez wieki. A trzeba wiedzieć, że na pograniczach żyje jedna trzecia ludzi w Europie. To właśnie ich, a więc także nas, mieszkańców pogranicza polsko-niemieckiego, dotyczy polityka wsparcia regionów granicznych rozstrzygana w instytucjach europejskich. Nad jej realizacją czuwa Stowarzyszenie Europejskich Regionów Granicznych. Wyjaśnia specyfikę i potrzeby tych regionów, zabiega o pieniądze, kierowane do nich.

Dokończenie na str. 14

PROPOZYCJE

Po polsku w Ueckermünde

Tierpark jest the best

OGRÓD Zoologiczny, czyli Tierpark, w Ueckermünde dba o gości z Niemiec, których ma na miejscu, i z Polski, których ma blisko, bo tuż za granicą.



Od lewej: Agata Furmann, Bożena Stenger i Beata Popal Fot. Bogdan TWARDOCHELEB

JAK wiadomo, wszystkie objaśnienia, ostrzeżenia, rebusy, jak też instrukcje na placach zabaw dla dzieci są tam w obu językach, jadłospisy w restauracji również. W kasie pracują panie Bożena Stenger i Beata Popal. Obie jednakowo dobrze znają oba języki, podobnie jak pani Agata Furmann, szczecinianka, która pracuje w zarządzie ogrodu, dba o kontakty z Polską i odpowiada na telefony i e-maile z Polski (+49 39771 54940; kontakt@tierpark-ueckermuende.de).

Ogród zaprasza codziennie od godz. 10 do 18. Czekają lwy, wielbłą-

dy, zebry, małpy, pawie, flamingi, jesiorty, wilki itd. 1 kwietnia będzie atrakcją specjalną: azjatycki bufet w restauracji (rezerwacja miejsc do dziś, tel.: +49 39771 54940), a 2 kwietnia – wiosenne sprzątanie ogrodu od godz. 9.30 i sadzenie roślin. Dobrze jest mieć ze sobą dobry humor, dobrą łopatę, dobre grabie i dobry smak na grilla dla pomocników (po pracy). Chętnych do pomocy jest wielu, a miejsc przy grillu nie będzie więcej niż jest, dlatego ogród prosi o zgłoszenia do 1 kwietnia.

Słowem: Tierpak jest the best!

(b)

Kto nie rozmawia, kreuje wroga

– Mówi Zbigniew Czarnuch, historyk, honorowy przewodniczący Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia Educatio Pro Europa Viadrina, emerytowany nauczyciel z Witnicy pod Gorzowem

– CO ja mogę w moim małym miasteczku zrobić? Mogę dać świadectwo, że myślę inaczej. Nie tylko w kwestii uchodźców i stosunków polsko-niemieckich w ogóle. Po 1990 roku były już w tych drugich sprawach wojny na górę, ale nie przenosiły się na nasze kontakty, jeżeli nie oczywiście pielęgnowaliśmy. Mogę podać całą listę nazwisk Niemców, którzy oddzielają zmienną politykę kolejnych rządów od życzliwych kontaktów osobistych. Są wśród nich między innymi regionaliści, jak dr Reinhold Schmoock i dr Ernst Otto Denk z Bad Freienwalde, Horst Drowing z Frankfurtu nad Odrą, Renate John-Lindner z Lubusza za Odrą i berlińczycy: Gerhard Weiduschat, Herbert Liman, Olaf Grell, Eckahrd Böhringer, który z własnej inicjatywy przetłumaczył na niemiecki książkę mojego autorstwa, czy Wolfgang Stamwitz, który sfinansował jej wydanie.

– **Ale sytuacja się zmienia. Po obu stronach granicy, jak nigdy dotąd, coraz mocniejsze są głosy nacjonalistów.**

– No to i my musimy mówić mocniej. Wczoraj był u mnie znajomy z Niemiec i pytał, co robimy w Towarzystwie Przyjaciół Witnicy. Mówiłem, że przygotowujemy wieczór arabski. On na to, że to kontrowersyjne. – Wiadomo – mówię – lecz jeśli nacjonalisci narzucają swoje definicje, to ja mam się na to godzić? Was – powiedziałem mu – podziwiam za to, że na demonstracje, które organizują nacjonalisci, przychodzi zdecydowanie więcej kontremanifestantów. To jest piękne.

– **Cwierć wieku temu został podpisany polsko-niemiecki Traktat o dobrym sąsiedztwie. Jak go pan ocenia dziś?**

– Mocno wzmocnił proces, który tak dużo zmienił w polsko-niemieckich relacjach społecznych. W okresie roźnienia się euroregionów, gdy zabiegano o fundusze unijne, wymóg posiadania transgranicznego partnera wymuszał zabiegi o jego pieczęć i podpis. Jeżdżono więc po nie za Odrę. W trakcie pertraktacji partnerzy ani się spozostregali, jak dochodziło do pogłębianej znajomości, koleżeństwa, do rodzenia się polsko-niemieckich więzi: strażaków, szkół, przedszkoli, seniorów, klubów sportowych. Przy okazji okazało się, że z tej czy tamtej strony granicy można komuś coś ułatwić, zdobyć informację, poszukiwany towar, usługi, znaleźć nowych znajomych. I tak oficjalne znajomości przeniosły się w sferę prywatną. Bez tamtego traktatu i naszego akcesu do Unii nie byłoby to możliwe. W tym wszystkim, niestety, znajduje się także miejsce na szarą i czarną sferę przestępczych mafii, co z kolei wymusza lepszą współpracę organów ścigania.

– **Coraz więcej ludzi codziennie przekracza granicę.**

– W naszym regionie kontakty przygraniczne zostały zapoczątkowane przez „samozażenckie konsultaty”, które odwołanie powstały przed 1990 rokiem, a były po prostu miejscami spontanicznych spotkań Polaków i Niemców. Promieniowały, jeden adres służył innym, choć poza zainteresowanymi mało kto wiedział o ich istnieniu. Ważna rola w tym procesie przypadła wypędzonym Niemcom, którzy zatrzymali się tuż za Odrą, a których do krainy dziecinstwa gnała nostalgia. Potem doszły kontakty fachowców zainteresowanych współpracą oraz idea miast partnerskich, odnotowywana tylko w lokalnej prasie, a zastępująca na obszernej monografii.

– **Mówił pan, że kontakty burmistrzów przeistaczały się w przyjaźnie.**

– Zdarzyło się to kiedyś w Witnicy, której miastem partnerskim jest Müchelnberg w Brandenburgii. Znako-mita współpraca miast zaowocowała zbudowaniem w Witnicy nowoczesnej placówki transgranicznej, zwanej Regionalnym Centrum Ratownictwa ze-

spolonych służb zdrowia, straży ogniowej i policji. Rzecz bowiem w tym, by w kontaktach transgranicznych nie poprzestawać na codziennosci, lecz postrzegać je także w wymiarach misji twórczego uczestnictwa w umacnianiu Unii Europejskiej, która bez poparcia Europejczyków sama się nie zbuduje. Dziś nie sprzyja jej ponura rzeczywistość wzrostu atrakcyjności narodowego egoizmu, co wymaga od nas wzrostu postaw obywatelskich.

– **Ale co zrobić, jeśli gdzieś pojawi się nowy burmistrz czy wójt, który zapowiada, że w jego gminie nie ma miejsca dla arabskich uchodźców, utrudnia współpracę z Niemcami?**

– Trzeba spotęgować aktywność. Stąd nasza inicjatywa paczek dla uchodźców. Gdy w latach osiemdziesiątych my byliśmy w bieżdzie, dostawaliśmy paczki od Niemców. To nas zobowiązuje.

– **Kto poczuł się w Witnicy zobowiązany?**

– Uniwersytet III Wieku, Towarzystwo Przyjaciół Witnicy i Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Educatio Pro Europa Viadrina. W sprawie paczek zrobiliśmy naradę i poprosiliśmy o pomoc panią Renatę z Lubusza, która współpracuje z kierownictwem ośrodka dla uciekinierów w Diedersdorf koło Seelow. Odwiedza go prywatnie, zaprasza do siebie ludzi stamtąd, rozmawia z nimi. Rozmowy są trudne, bo to zderzenie mentalności i kultur, ale nie ma innego sposobu jak rozmowa. Nie ma.

– **Czy zawsze można rozmawiać?**

– Odpowiem przykładem. Oglądałem po raz kolejny znakomity dokumentalny film z Izraela. Były to rozmowy z szefami tajnych służb izraelskich, którzy rozwiązanie konfliktu z Palestyńczykami widzą tylko poprzez rozmowy, w tym sposobie kontaktów tajnych służb izraelskich i palestyńskich. Jeden z rozmówców uzył pięknego sformułowania: w czasie tych rozmów – mówił – okazuje się, że

– 23 kwietnia. Przyjadą syryjscy muzycy z Budziszyna.

– **Ciekawa akcja była w Szczecinie. Ludzie pojechali do obozu dla uchodźców niedaleko granicy i zorientowali się, że jego mieszkańcom niezbędne byłoby rowery. Zebrała rowery i zawieźli uchodźcom.**

– Tak, tylko w ten sposób. Najpierw rozmawiać, a potem publicznie ujawniać swą postawę. Na dawnych ziemiach niemieckich mamy jeszcze inny istotny problem. Erika Steinbach powiedziała kiedyś, że wypędzeni stanowili wielką bazę przyjaźni polsko-niemieckiej. W Polsce podniósł się krzyk, że to kłamstwo i propaganda, a przecież to prawda.

– **Jak pan to argumentuje?**

– Jeszcze kilka, kilkanaście lat temu, gdy organizacje wypędzonych były silne, bo ich członkowie byli młodszy, częstotliwość wycieczek, jakie organizowali do nas, do izby regionalnej w Witnicy i naszego Parku Drogowskaszów, była niewspółmierna do tego, co jest dziś. To było po kilkanaście wycieczek rocznie i faktycznie przyjacielskich spotkań z nami. A teraz? Jedna wycieczka, dwie. Niemcy o innych rodowodach przyjeżdżają do nas bardzo rzadko, a tylko nieliczne dzieci wypędzonych tropią ślady przodków. Gdy znajdują, wracają do siebie. To im wystarczy. Rodzaj się jednak nowe powiązania, mniej sentymentalne, a bardziej merytoryczne.

– **Kilka lat temu dawni mieszkańcy dzisiejszego Czelina nad Odrą postanowili pojechać do rodzinnej wsi. Ale żeby jechać tyle kilometrów i nie poznać żadnego Polaka? To byłoby dla nich wstyd. Dlatego ucieczyli się, gdy Towarzystwo Niemiecko-Polskie Brandenburgii zaofiarowało im pomoc w zorganizowaniu spotkania z polskimi mieszkańcami Czelina. Potem wszyscy byli bardzo zadowoleni.**



Spacer po Witnicy – Ruth Henning i Zbigniew Czarnuch. Z tyłu pomnik poświęcony mieszkańcom Viety/Witnicy

Fot. Bogdan TWARDOCHLEB

w Witnicy doroczne spotkania z polskimi mieszkańcami ich dawnych zagród. Dziś tego już nie ma, bo uczestnicy tych spotkań wymierają. Zostały kontakty indywidualne, niekiedy bardzo ciekawe. Jestem zaprzyjaźniony z pewną niemiecką rodziną. Przed wojną rodzice jej ojca przemieśli się z Witnicy, w której została babcia, do Kostrzyna. Po wojnie, gdy w latach 70. nostalgia gnała syna, mieszkającego w podberlińskim Petershagen, do odwiedzin heimatu, nie pojechał do Kostrzyna, w którym się urodził, lecz do witnickiej zagrody babci. Jej dawny dom był już oczywiście domem polskiej rodziny, z którą po jakimś czasie nawiązał taką zażyłość, że obie rodziny zaczęły się wzajemnie zapraszać i obdarowywać. Kiedy zmarł ojciec rodziny polskiej, żona sprzedała dom i opuściła Witnicę. Wtedy Niemcy zaczęli szukać innego adresu, który stałby się namiastką babcinego domu. Znaleźli mnie. Teraz, z potrzeby utrzymania kontaktu, przyjeżdżają do mnie dwa-trzy razy do roku z koszem darów, bo chcą mieć w Polsce kogoś przyznanego. Podobnych opowieści mogę przytoczyć więcej. Układają się w historię pogranicza ludzi sobie życzliwych.

– **Ale te nostalgiczne kontakty się kończą. Czy pojawiają się ludzie nowi?**

– O tym była już mowa. Pojawiają się jako partnerzy głównie gospodarzy. Witnica słynie z produkcji żelaznych ogrodzeń. Istnieje tu kilka firm z kapitałem niemieckim. Przyczyniają się do zlagodzenia bezrobocia i wzmocnienia dochodów gminy.

– **Wróćmy do problemu uchodźców: w Polsce jest dużo grup, które im pomagają, wysyłając paczki do obozów w innych krajach. Czy nie powinny ze sobą współpracować, łączyć się?**

– Czy jest potrzeba robienia tego razem? To jest działalność spontaniczna, z potrzeby serca. Moim zdaniem nie należy jej szerzej organizować, bo musiałaby powstać jakaś instytucja, fundacja. Wydaje się, że scentralizowane organizacje, na przykład Janiny Ochojskiej czy Jerzego Owsiaka, przemawiają na korzyść struktur krajowych. Myślę jednak, że równoległe winny istnieć mniej sformalizowane inicjatywy oddolne.

– **Gdy patrzy pan na wydzierania w kraju, czego się pan obawia?**

– Boję się wahnienia w stronę prawicowego nacjonalizmu, jak to już było w Polsce w latach 30. Również dziś ten ruch, który nasila się w całej Europie, a widziecie donikąd, może wyrządzić ogromne szkody. Ale że bywają takie falowania historii, to trzeba je aktywnie przetrwać. Gdy napiecia rosną, wybuch może zdarzyć się przez przypadek.

– **Chwieje się Unia Europejska. Czy pana zdaniem jest nadzieją, że sprawy dla się uporządkować? Po kolejnych rozmowach w Stambule i Brukseli rośnie opór wobec przyjmowania uchodźców. Rosną podziały między państwami Unii.**

Wielkanoc z obcymi

OTOCZYLI nas wiankami, uśmiechnięci, otwarcie, prawie radości. Będą rozmawiać, jasne. Naim uciekli z Homs, Amr z Aleppo, Nadir z Quamishli, Abdul Rahman z Amoudy. Tych miast już nie ma, ich domy zburzone. Ale im się udało, mają szczęście. Mogą teraz tu z nami stać, uśmiechać się, a nawet rozmawiać. Naprawdę, spotkało ich wielkie szczęście.

NIEDZIELE Wielkanocna w niemieckim Schloss Bröllin, jakieś 15 km od polskiej granicy i jakieś 3500 km od granicy syryjskiej, wymyślił animatorzy i artyści z tutejszego stowarzyszenia kulturalnego INITIATIVE PASEWALK HILFT. Mieli pomysł, aby ten szczególny dzień uczcić wspólną biesiadą, przygotowaną przez arabskich kucharzy dla azylantów i ich gości: sąsiadów niemieckich i polskich. Azylantci dopisali – ponad setkę przywieziono autokarem z ośrodków w Torgelow, Rothenklempenow, z Pasewalku i Löcknitz. Gości niemieckich i polskich przyjechała garstka, czyli ci, którzy naprawdę chcieli. Nie jest łatwo oderwać się od tradycyjnego, rodzinnego i w dodatku – polskiego stołu, aby popołudnie Niedzieli Wielkanocnej spędzić z obcymi.

Na miejscu okazało się, że nikt obcym być nie chce. Byli tylko ci, których jeszcze nie poznaliśmy. Nikt nie pasował do opowieści o ponurych, odstręczających typach najeżdżających Europę, aby poznać ją tożsamości. Nie pasowały do niej zwłaszcza kobiety z małymi dziećmi, babcie o zmęczonych twarzach, maluchy ganiające po podwórku. Na ewentualnego zdobywcę kontyentu nadawałby się może młody Syryjczyk Akira Kutiba.

– Jak się dostałeś do Grecji? – Swimming. – Na pontonie, łodzią? – Nie, swimming. Wpław. Serbska telewizja zrobiła ze mną wywiad – chwali się Kutiba. Nawet jego kolezdy nie bardzo w to wierzą, ale co tam. Niech się chwali.

George Clooney z Hajfy

Azylantci chętnie nawiązują kontakt. Łakną go. Może sprawia to atmosfera Bröllina, artystycznego

gorsci: czarne, nałożone włosy, porządne ubrania. Wiedzą, że dziś u nas ważne święto.

Wiedzą też, że nie wszędzie są tak życzliwie przyjmowani. Że mówi się o nich jak o uciążliwym problemie.

O swoich dramatycznych, a bywa że tragicznych doświadczeniach z „drogi do wolności” mówią niechętnie. Tak jakby wpisane były w status azylanta, któremu nie przysługuje przecież prawo do

Jest fajnie, dużo śmiechu, ale poza schematą wyjść nie możemy. Śmiech jest zbyt głośny, przykrywa coś bolesnego, trudnego do wyrażenia. Mimo wysiłków nieocenionego Manfreda, naszego tłumacza i przewodnika, nie udaje nam się do tego „czegoś” przebić. Trudno.

No problem

W oczekiwaniu na narodowe, syryjskie potrawy świąteczne rozmawiamy z dwiema młody-

czego? – Mam dziś złą fryzurę – wyjaśnia ze śmiechem. Mówi dobrze po angielsku, twierdzi, że w Syrii studiowała marketing. Ponieważ dłuższy czas przebywała w Palestynie, ma teraz kłopot z uzyskaniem statusu azylantki. Według niemieckich kryteriów Palestyna jest krajem bezpiecznym. – Najbardziej w Niemczech podoba mi się wolność i pokój – zaczyna Hunada i znów wiemy, że niełatwo będzie się przebić przez panczer poprawności. A mamy pytania z rodzaju trudnych: jak dwie młode, atrakcyjne, samotne kobiety z Syrii dostały się do Niemiec, jak radzą sobie z nadmierną, męską ciekawością, czy czują się tu bezpiecznie? Skądina wiemy, że mają za sobą traumatyczne przeżycia z próbami molestowania. Już tutaj, na miejscu, w Niemczech i to wcale nie ze strony ich pobratymców. Unikamy bolesnych pytań. Rawan i Hunada nie chcą się skarżyć. Trauma to cena za pobyt. Z ulgą zmieniają temat i opowiadają o swych planach: chcą studiować, Rawan ma doświadczenie w handlu i spedycji, może zostanie bizneswoman? Chciałyby tylko, aby tutejsi ludzie nie postrzegali uchodźców jak odrażających, brudnych i złych. Bo one takie nie są.

Zrobiło się późno, nie doczekaliśmy się narodowych syryjskich potraw. Pytamy na odchodnym kucharza Fahidiego z Damaszku, czego mu zyczyć z okazji naszej Wielkanocy. I gdy znów spodziewamy się jakiegoś kurtuazycznego „good luck”, Fahidi łamie schemat: – Zycie mi, abym przestał być dla was problemem, a zaczął być człowiekiem.

**Monika LESNER
Witold BACHORZ**

■ *Monika Lesner, polonistka ze Szczecina, mieszka w przygranicznym Ramlin*
■ *Witold Bachorz, polonista i dziennikarz ze Szczecina, mieszka w przygranicznym Pampow*

Kulice od nowa?

NA zewnątrz niewiele widać zmian. Ten sam park, ta sama duża aleja wodociąga do dworku, ten sam dawny dwór Bismarcków. Nie udało się go sprzedać i należy do Uniwersytetu Szczecińskiego.

Są też zmiany. Przy wejściu nie ma już tablicy Akademii Europejskiej Kulice-Külz. Jest to teraz Ośrodek Konferencyjno-Edukacyjny Uniwersytetu Szczecińskiego, którym będzie zarządzać powstałe w lipcu 2015 roku Stowarzyszenie Akademii Kulice pod prezesa dra Pawła Migdałskiego. Kierownikiem ośrodka został znany w środowisku szczecińskiej kultury dr Sławomir Szafranski.

Jednak najważniejsze zmiany dotyczą misji tego miejsca. „Ośrodek Konferencyjno-Edukacyjny Uniwersytetu Szczecińskiego w Kulicach jest miejscem spotkań społeczności akademickiej z mieszkańcami regionu” – czytamy w programie wydawnym z okazji otwarcia. Rektor uczelni, prof. dr hab. Edward Włodarczyk, podkreśla, że „ośrodek ma być otwarty dla szerszej publiczności całego Pomorza, prowadząc reedukację dla demokracji”.

Nowe mają być też „obszary jego działalności: rozwój regionalny, w tym zwłaszcza terenów wiejskich, współpraca regionów przygranicznych w Europie, umacnianie społeczeństwa obywatelskiego, problemy migracji w perspektywie współczesnej i historycznej”.

Nieco dalej czytamy w programie, że „jednym z priorytetów działalności ośrodka będzie podejmowanie zagadnień pomorsko-polsko-niemieckich, zarówno w nauce, jak i w życiu społecznym”.

W sumie bardzo szeroko sformułowany projekt. Dlatego też autorzy precyzują, że podstawowe cele działalności ośrodka można ująć w dwóch obszarach: ma to być po

pierwsze – „prowadzenie edukacji społecznej”, a po drugie – „wymiana naukowa i transfer wiedzy”.

Są też już pierwsze propozycje działań, a wśród nich: popołudniowe spotkania kulickie, poświęcone np. prehistorii regionu, geologii, literaturze, dworom na Pomorzu, warsztaty dla rodziców i nauczycieli, imprezy muzyczne. Na początek czerwca planowana jest konferencja „Nowe pogranicze – 25 lat dialogu”, związana z obchodami dwudziestopięciolecia podpisania przez Polskę i zjednoczone Niemcy traktatu o dobrym sąsiedztwie. Także w czerwcu mają się odbyć w Kulicach kolejne warsztaty doktorskie dla młodych pracowników naukowych z uniwersytetów w Szczecinie i Greifswaldzie, prowadzone od lat przez prof. dr hab. Jörga Hackmanna (od niedawna we współpracy z prof. dr. Mathiasem Niendorfem). Sale seminaryjne są już w pałacyku odnowione i umeblowane. Ale jak zakwaterować kilkadziesiąt osób uczestniczących w trwających kilka dni warsztatach lub seminariach?

Problem w tym, że część hotelowa nie jest jeszcze wyposażona w podstawowe meble. Dwa „wzorcowe” pokoje nie spełniają wymogów seminaryjnych, bo nie ma w nich biurek bądź jakichkolwiek innych mebli służących do położenia bodaj laptopa czy rozłożenia notatek. Pewną nadzieję daje współpraca z Akademią Sztuki w Szczecinie, której studenci pracują nad koncepcją nowych oryginalnych mebli dla Kulic. Pierwsze projekty już są.

Program, przedstawiony na spotkaniu zwołanym z okazji otwarcia ośrodka w Kulicach, jest organizacyjnie ambitny i bardzo bogaty jak na dwóch ludzi – Pawła Migdałskiego i Sławomira Szafrńskiego, którzy mają czuć nad jego realizacją. Należy mieć nadzieję, że znajdą szerokie grono współpracowników wolontariuszy, bo na razie pieniędzy na działalność merytoryczną ośrodka nie ma. Wprawdzie rek-



Spotkanie na okazji otwarcia ośrodka w Kulicach. Od lewej: dr Paweł Migdałski, dr Sławomir Szafranski, prof. dr hab. Edward Włodarczyk, dr Olga Sietnicka

Fot. Zbigniew PLESNER

tor E. Włodarczyk optymistycznie twierdzi, że „ośrodek jest w stanie na siebie zarobić”, lecz jak na razie uniwersytet ma środki jedynie na utrzymanie jego substancji. Resztę trzeba pozyskać od donatorów, sponsorów, instytucji, do ministerialnych właśnie.

Dotychczasowa historia Kulic po ich otwarciu po remoncie w 1995 roku nie napawa optymizmem w tym względzie. Kłopoty finansowe zawsze dawały się we znaki. Teraz nie zmalały, a pewnie nawet wzrosły, bo wyższe są np. ceny mediów. Czy uda się pozyskać finansowanie ze źródeł zewnętrznych? To zależy od jakości pomysłów i partnerów. Tych na razie nie ma zbyt wielu. Ze strony niemieckiej jest to tylko Kunstbauwerk w Schwedt, który umożliwił ubieganie się o unijne środki z Interregu. Nadzieję daje osoba dr. Pawła Migdałskiego, który od lat organizuje rozmaite przedsięwzięcia w Chojnie w ramach stowarzyszenia „Terra Incognita”.

Jego mentor, wybitny historyk prof. dr hab. Jan Maria Piskorski, ma nadzieję, że ośrodek w Kulicach zacznie się bilansować za jakieś pięć lat. Inni uczestnicy uroczystego otwarcia są bardziej sceptyczni. Czas pokaże, kto ma rację.

Zbigniew PLESNER

1852-16.8.

Świadectwo wielkiego dzieła

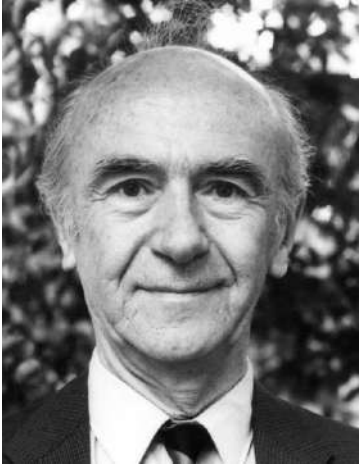
Dokończenie ze str. 11

W 1990 roku otrzymał bardzo prestiżową Nagrodę Pokojową Księgarzy Niemieckich.

W 1976 roku Uniwersytet Alberta Magnusa w Kolonii przyznał Mu doktorat honoris causa. Uczyniły to następnie: Katolicki Uniwersytet Lubelski (1987), Uniwersytet Łódzki (1990), Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu (1995), Uniwersytet Jagielloński (2000), a w 2011 roku – Europejski Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, mieście, z którego w 1942 roku został wysłany wprost pod Stalingrad, a do którego w 2001 roku przekazał swoje obszerne archiwum. Jest ono do dyspozycji naukowców w Collegium Polonicum w Ślubicach.

Od 2003 roku Fundacja Roberta Boscha we współpracy z Deutsches Polen-Institut przyznaje podwójną Nagrodę im. Karla Dedeciusa. Wyróżnienie otrzymują jednocześnie polski tłumacz literatury niemieckiej i niemiecki tłumacz literatury polskiej. Nagroda jest wręczana przemiannie w Darmstadt i Krakowie.

Wolfgang Kasack, sławista i literaturoznawca, pisał, że siłę dla dzieła swego życia, jakim stały się



Karl Dedecius, przewoźnik z Łodzi
Fot. DPI

tłumaczenia i przekłady poetyckie, Karl Dedecius czerpał z miłości do literatury, z wiary, że literatura jest jedną z najwyższych form spełniania się naszego życia na ziemi, z nadziei, że literatura, która jest ważna sama dla siebie, może też wzbogacać innych, może przyczynić się do zrozumienia własnego życia i życia innych ludzi, do zrozumienia innych narodów.

Gdy Karl Dedecius był już ciężko chory, czytano Mu wiersze. Na krótko przed śmiercią zwrócił się z ostatnim życzeniem. Chciał, żeby przeczytać Mu wiersz Czesława Miłosza „Ale książki”.

*Ale książki będą na półkach, prawdziwe istoty,
Które zjawily się raz, świeże, jeszcze wilgotne,
Niby lśniące kasztany pod drzewem w jesieni,
I dotykane, pieszczone, trwać zaczęły
Mimo łun na horyzoncie, zamków wylatujących*

w powietrzu,

*Plemion w pochodzie, planet w ruchu.
Jesteśmy – mówiły, nawet kiedy wydzierano z nich karty
Albo litery zlizywał buzujący płomień.*

*O ileż trwalsze od nas, których ułomne ciepło
Stygnie razem z pamięcią, rozprasza się, ginie.
Wyobrażam sobie ziemię kiedy mnie nie będzie
I nic, żadnego ubytku, dalej dziwowisko,
Suknie kobiet, mokry jaśmin, pieśń w dolinie.
Ale książki będą na półkach, dobrze urodzone,
Z ludzi, choć też z jasności, wysokości.*

Requiescat in pace

Dieter BINGEN

■ *Profesor, politolog i historyk, od 1999 roku dyrektor Deutsches Polen-Institut (Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich) w Darmstadt, autor licznych opracowań o współczesnej Polsce, stosunkach polsko-niemieckich i europejskich, członek m.in. Kuratorium Stowarzyszeń Niemiecko-Polskich w Niemczech, współzałożyciel Grupy Kopernika.*

Regiony graniczne – miejsca wrażliwe

Dokończenie ze str. 11

– **Poszczególne państwa starają się o jak największe sumy z budżetu unijnego na realizację własnych celów, a regiony graniczne są wspólne. Jeśli nie będą otrzymywać odpowiedniego wsparcia i jeśli nie będzie prowadzona wobec nich aktywna polityka wspólnotowa, znów mogą stać się zarzewiem konfliktów.**

– Dokładnie tak. Dlatego widzimy konieczność zarówno naszej pracy w Euroregionie Pomerania, jak i równoczesnej działalności w stowarzyszeniu, w którym jesteśmy niemal od początku istnienia euroregionu. Od roku reprezentuję w nim Pomeranie. Moją zastępczynią jest Diana Buche z biura niemieckiej części euroregionu.

– **Była pani ostatnio w Konstancji nad Jeziorem Bodeńskim.**

– Na kolejnym, dwudniowym spotkaniu zarządu stowarzyszenia. Jest w nim reprezentowanych ponad sto regionów granicznych i euroregionów. Spotkanie było poświęcone głównie przygotowaniu do Walnego Zgromadzenia SERG, które odbędzie się jesienią w Görlitz. Pierwszego dnia odbyło się forum pokazujące współpracę na pograniczu Szwajcarii i Niemiec.

– **Przecież Szwajcaria nie należy do Unii Europejskiej.**

– Mimo to niemiecko-szwajcarskie kontakty transgraniczne są bardzo bogate, mimo że Szwajcaria nie może korzystać z unijnego programu Interreg, poznaczonego właśnie na nie. Z tego programu korzystają Niemcy, a Szwajcaria stworzyła własne programy finansowania współpracy transgranicznej.

– **W tamtych regionach nie ma bariery językowej.**

– I co bardzo ciekawe, granica niemiecko-szwajcarska istnieje 800 lat. Zmieniała się w tym czasie minimalnie. Na chodniku

w Konstancji pokazano, gdzie znajdowała się w różnych wiekach, a przesuwiała się dosłownie o centymetry. Mimo że Szwajcaria nie jest w Unii, szlabanów na granicy nie ma, a ponad 100 tysięcy Niemców pracuje w Szwajcarii, bo tam zarabiają więcej. Gdy polscy frankowicze pomstują na wzrost kursu franka, oni cieszą się, bo im automatycznie po przeliczeniu na euro rosną pensje. Niemcy, którzy codziennie przejeżdżają przez granicę, też obawiają się zamknięcia granic w Unii, bo straciliby bardzo dużo. Korzyści ze swobodnego ruchu



Fot. Robert STACHNIK

przez granicę odnoszą tam obie strony – Niemcy, bo w Szwajcarii zarabiają więcej, Szwajcarzy, bo w Niemczech kupują taniej. Podobne relacje są na naszej granicy.

– **O czym była mowa drugiego dnia?**

– Przedstawiciele euroregionów z granicy polsko-niemieckiej mówili m.in. o Funduszu Małych Projektów, z którego finansowana jest choćby wymiana szkolna i programy spotkań. Dotknęło nas, że Komisja Europejska zgłosiła zastrzeżenia co do dotychczasowej konstrukcji funduszu, co spowodowało opóźnienia naszych

programów. Prezydent SERG przygotował w tej sprawie pismo interwencyjne do Komisji Europejskiej. Niedawno polskie ministerstwo poinformowało nas, żebyśmy nie przerywali prac związanych z przygotowaniem Funduszu Małych Projektów, bo sprawy są na dobrej drodze. Dla nas jest to bardzo dobra wiadomość, bo daje nadzieję, że w najbliższym czasie ruszymy w końcu bez obaw z naszymi projektami.

– **W 1995 roku Walne Zgromadzenie SERG odbyło się w Szczecinie.**

– Po raz drugi zorganizowano je w Szczecinie w roku 2004. Wiele osób z zarządu stowarzyszenia pamięta Szczecin i pyta o nasze miasto. Podkreślają, że tamte spotkania były bardzo ważne.

– **W 1995 roku uchwalono tzw. Kartę Szczecińską, czyli zmodyfikowaną Europejską Kartę Regionów Granicznych i Transgranicznych.**

– Odegrała ona znaczącą rolę, jeśli chodzi o wzrost znaczenia regionów granicznych w polityce unijnej, czego efekty widać między innymi w polityce wsparcia. Dawniej programy Interreg były w niej raczej mało istotnym dodatkiem, a teraz są wśród głównych celów działalności Unii, na równi choćby z polityką spójności. Wynika to z faktu, że regiony graniczne są społecznie szczególnie wrażliwe.

– **Mówiło się kiedyś o powołaniu w Szczecinie sekretariatu SERG.**

– O bliższej współpracy naszego euroregionu z SERG będzie można porozmawiać w czerwcu, kiedy do Szczecina przyjedzie prezydent stowarzyszenia Karl-Heinz Lamberts, mieszkaniec Eupen, belgijskiej części euroregionu Moza-Ren.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał
Bogdan TWARDOCHLEB

EDUKACJA

Uniwersytet Dziecięcy

Uczelnia na pograniczu



Umowę o współpracy podpisali prof. dr hab. Piotr Niedzielski i Frank Gotzmann. Z lewej Marta Szuster ze Staffelde, radna gminy Mescherin. Fot. Bogdan TWARDOCHLEB

NA Wydziale Zarządzania i Ekonomiki Usług Uniwersytetu Szczecińskiego zainaugurowano czwartą edycję Ekonomicznego Uniwersytetu Dziecięcego (EUD) i Akademii Młodego Ekonomisty (AME). Na zajęcia po raz pierwszy przyjechały dzieci z rodzin polskich i niemieckich, uczęszczające do szkół w przygranicznych miejscowościach Gartz i Tantow.

DZIEKAN wydziału, prof. dr hab. Piotr Niedzielski i dyrektor Urzędu w Gartz Frank Gotzmann podpisali umowę o współpracy. W krótkich wystąpieniach mówili o ważnych rolach Szczecina na pograniczu. Prof. Niedzielski podkreślał, że Uniwersytet Szczeciński jest na tym obszarze największą uczelnią zapewniającą wielorakie możliwości kształcenia.

Najmłodsi studenci otrzymali indeksy. Ślubowali: „Przystępując do społeczności Ekonomicznego Uniwersytetu Dziecięcego, ślubuję uroczystie wytrwale zdobywać wiedzę (...), dbać o godność i ho-

nor studenta oraz dobre imię Ekonomicznego Uniwersytetu Dziecięcego”.

Wykład inauguracyjny: „Jak skutecznie przekonać do swoich racji?” wygłosił dr Leszek Gracz. Dzieciom z Niemiec w zrozumieniu wykładu pomagali wolontariusze, studenci germanistyki.

Zajęcia EUD i AME organizowane są raz w miesiącu. Równocześnie odbywają się wykłady dla rodziców. Podczas kolejnego spotkania mowa będzie o tajnikach marketingu, zasadach inwestowania, sposobach motywowania dzieci do aktywności. (b)



Ślubuję uroczystie wytrwale zdobywać wiedzę.

Fot. Bogdan TWARDOCHLEB

MEDIA

Nominowani do nagrody

OGŁOSZONO nazwiska 24 dziennikarzy nominowanych do Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej im. Tadeusza Mazowieckiego. Laureatów poznamy 11 maja w Lipsku podczas Polsko-Niemieckich Dni Mediów.

Wśród nominowanych są: Małgorzata Jurgiel i Anna Kolmer (PR Szczecin) za reportaż: „Ukradziona i utracona młodość”, Paweł Kulik i Michał Kulik (TVP Historia/pepe-tv.eu) za dokument „Ogród po drugiej stronie rzeki”, Grażyna Preder (PR Koszalin) za reportaż „Po wojnie w niemieckiej szkole” i Jolanta Rudnik (PR Koszalin) za reportaż „Madonna Pechsteina”.

(b)

SPOTKANIA

Pomóc uchodźcom

OTWARTE spotkania o pomocy dla uchodźców poprowadzi Ewa Maria Slaska, polska dziennikarka i pisarka z Berlina: 6 kwietnia w Löcknitz (RAA Perspektywa, Marktstr. 4) i 7 kwietnia w Tantow (Feuerwehr, Dorfstr. 21). O godz. 17.30 i tylko po polsku. Opowie m.in. o uprzedzeniach wobec uchodźców, kosztach pomocy, tysiącach wolontariuszy, którzy – jak ona – pomagają uchodźcom.

Ewa Maria Slaska pochodzi z Trójmiasta, w 1981 r. pracowała w NSZZ „Solidarność”, od 1985 r. mieszka w Berlinie, przewodniczy stowarzyszeniu Städtepartner Stettin e.V. (b)



Interreg
Mecklenburg-Vorpommern/Brandenburg/Polska EUROPEAN UNION

Dodatek „przez granice” jest dofinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa (Fundusz Małych Projektów Interreg V A w Euroregionie Pomerania).

Redakcja Bogdan Twardochleb